

# MYSZKA

## O sprytnym rycerzu Damazym

Przed wielu laty władca okrutny  
swojej jedynej i pięknej córce,  
zgotował żywot niezmiernie smutny  
w warownym zamku na szklanej górze.

Spytasz: Po jaką zamknął chorobę  
dziewczę na szczycie, w zamkowej wieży?  
Po to, by wlaź tam jakimś sposobem  
najwaleczniejszy z wszystkich rycerzy,

bowiem pretendent do córki ręki  
musi okazać się wzorem męstwa,  
przeszedłszy iście czyścicowe męki.  
Nagrodą będzie królowy ręka.

Aby utrudnić na pannę łowy,  
poprzeczkę musiał król jeszcze podnieść;  
cnoty księżniczki strzegł siedmiogłowy  
smok, co z paszcz siedmiu ział żywym ogniem.

Choć to poważne były przeszkody,  
to pretendentów królowa kusi.  
Każdy chciał ruszyć szybko w zawody  
i konkurencję migiem wykosić.

Wszyscy rycerze siodłali konie  
i mknęli z mieczem, procą, czy grotem,  
lub jakąś piką chwyconą w dłonie,  
by szybko osiąść księżniczki cnotę.

I wdrapywali się z dzidą, łukiem  
wśród braw gawiedzi oraz okrzyków,  
ale spadali niestety z hukiem,  
niczym poparcie dla polityków.

Jeden się jednak nie pchał pod górę;  
widząc, że wcale nie jest różowo,  
choć mózgownicę skrył pod misiurą  
zamiast z kopyta, to ruszył głową.

Był to Damazy, bywały w świecie  
rycerz przystojny, sprytny, niegłupi.  
poszperał w sklepach i w internecie,  
i paralołnię sobie zakupił.

Przywdział rycerskie odświętne szaty,  
dosiadł maszyny i po kłopotcie.  
Wleciał przez okno, wprost do komnaty.  
po czym królownę przeleciał w locie.

Zanim smok zdążył kłapać paszczami,  
on już podciągnął swe portki zgrzebne  
w jednej się chwili znalazł za drzwiami  
i frrrrru! Odleciał ptakiem podniebnym.

Mimo królowny miłosnych krzyków,  
zaginał wszelki ślad po rycerzu,  
który z pośpiechu nie wzał trzewików  
i je zostawił w owym alkierzu.

W państwie dni strasznych wiele nastąpiło.  
Plany królewskie wnet diabli wzięli,  
bo już niebawem się okazało,  
że jego córka jest przy nadziei.

Królowna w ciąży, kłopot niemały...  
Król po komnatach chodził jak struty,  
bo po niedoszłym zięciu zostały  
w sporym rozmiarze śmierdzące buty.

Wysłał heroldów, wielu posłańców,  
komisję śledczą powołał potem,  
by sprowadzili, choćby w kagańcu  
tego łobuza! Tego niecnotę!

I pracowali w niemałym trudzie  
w świątki i piątki oraz w soboty,  
i wszyscy w kraju mierzyli ludzie  
pod silną presją owe saboty.

W końcu orzekła śledcza komisja:  
Nie ten jest winny, co buty nosi.  
Żeby powiodła się owa misja,  
trzeba by szukać tych, co są bosy.

Wnet się zrobiła kolejka bosych,  
ale, że buty były nieświeże,  
stańc tuż obok nie było sposób,  
a co dopiero zacząć przymierzać.

W końcu straż w karczmie dopadła drania.  
On wrzasnął, że się żenić nie może!  
Że przed ołtarzem darmo nie stanie.  
Tak bez posagu? O nie, broń Boże!

Jak tu pozbawić dziecię tatusia,  
a z córki zrobić samotną matkę?  
Władca stroskany na tronie usiadł,  
ustąpić musiał więc na ostatku.

Westchnął, podrapał się w łysą głowę,  
bo szczęście córki jest ważną sprawą,  
oddał królestwa lewą połowę,  
sobie zostawił zaś stronę prawą.

Na koniec wydał edykcik mały:  
by się poddani, zwłaszcza Damazy,  
zdecydowanie częściej kąpali  
i myli nogi co dzień dwa razy.

**Myszka**